

*Tekst audycji radiowej nr 10 nadanej 25.06.2003 r. w Radiu Grudziądz*

## Klimek w okresie międzywojennym.

Góra Zamkowa tętniła przed II wojną światową życiem. Była to prawdziwa wizytówka miasta i chyba najczęstsze miejsce świątecznych spacerów Grudziądzan i ich gości. Trzeba zdać sobie sprawę z faktu, że przed wojną Góra Zamkowa była praktycznie jedynym obszarem zielonym w centrum miasta. Planty wzdłuż Trynki powstały bowiem dopiero po wojnie na skutek wyburzenia zniszczonych domów, które gęsto tłoczyły się w śródmieściu. Góra Zamkowa oferowała kawiarnię z ogródkiem, plac zabaw dla dzieci, alejki spacerowe, ławki i stoły kamienne, na których można było grać na przykład w karty. U jej podnóża wydzielona była tzw. Badownia, czyli kąpielisko w wodach Wisły, wówczas jeszcze o wiele czystszej niż obecnie. Można było też przeprawić się motorówką na drugi brzeg królowej polskich rzek, by zabawić się w restauracji w Dragaczu. Jednak prawdziwą ozdobą Góry Zamkowej był Klimek.

Przy dobrej pogodzie można było z niego dojrzeć szczegóły panoramy Nowego, Świecia czy Chełmna. Dlatego wspinali się nań często uczniowie, korzystający na przykład z wolnej godziny lekcyjnej czy wręcz uciekający na wagary. Jak wspomina pan Czesław Szachnitowski, znany grudziądzki nauczyciel, działacz społeczny i malarz, wejście do wieży znajdowało się od strony północnej, czyli od strony cytadeli. Bilet wstępu kosztował 15 groszy, tyle co dobra gazeta. Opłaty przyjmował i drzwi do wieży otwierał opiekun Góry Zamkowej, pan Lietz, który mieszkał w dawnym budynku Towarzystwa Upiększenia Miasta na przedzamczu w sąsiedztwie ogródka kawiarni. Nawet w czasie poza oficjalnym otwarciem wieży można było go poprosić o otwarcie drzwi i udostępnienie Klimka.

Na górę wiodły najpierw schody drewniane umieszczone wewnątrz ciemnego szybu, oświetlonego elektrycznymi lampami. Prowadziły one do poziomu pierwotnego wejścia do wieży. Wejście to, zabezpieczone metalową barierką, umożliwiało obserwację zachodniego brzegu Wisły. Od tego poziomu na szczyt wieży wiodły schody kamienne w obrębie grubości muru. Wierzchołek pokryty betonową posadzką otaczał wysoki na około 1 metr murek. Wieżę wieńczył wysoki metalowy maszt, na który w dni świąt państwowych wciągano białoczerwoną flagę.

Na murku szczytu wieży znajdowały się 4 metalowe zaczepy, na metalowe kosze, w których podczas świąt państwowych, jak też z okazji innych uroczystości, na przykład

w noc świętojańską, rozpalano ogień. Taka iluminacja Klimka robiła niesamowite wrażenie. Wieża była widoczna z oddali i niewątpliwie przypominała wówczas o swej funkcji sygnalizacyjnej, którą pełniła w czasach krzyżackich.

Klimek to wielka ilość wspomnień: uczniowskich wycieczek i romantycznych spacerów. W niemieckim czasopiśmie „Der Westpreusse” z 5 lipca 1966 roku ukazał się tekst wspomnieniowy na temat wieży, w którym przeinaczono fakty związane z końcem tej niezwyklej budowli. Jej zniszczenie przypisano mianowicie bombardowaniu przez wrogie samoloty, a nowym władzom całkowite zniknięcie jej z powierzchni ziemi. Choć rzeczywistość była nieco inna: to przecież Niemcy wysadzili Klimka w powietrze, to jednak ostatnie zdanie z tego artykułu pozostaje ciągle prawdziwe i aktualne. Brzmi ono: *Grudziądz bez swego Klimka – nie możemy sobie tego zupełnie wyobrazić.*

Niech to stwierdzenie stanowi memento dla wszystkich mieszkańców naszego pięknego miasta i niech zachęci ich do pomocy przy pracach nad odbudową Klimka – symbolu i chluby Grudziądza.

Oprac. Paweł Grochowski